NUMER 24. KWARTAŁ II.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 12. CZERWCA 1829.

O TRUTNIACH POLSKICH.

Przeczyć temu nie można iż w naszej Polszcze wiele iest próżniaków i niepożytecznych osób. Zasmucony iest kraj tymi ludźmi co będąc zdrowi, silni, do wszelkich prac sposobni obieraią sobie iednak taki stan życia ieśli się tylko stanem nazwać godzi, który na samej nikczemności zależy, w którym zostaiąc, bardziej ciężą aniżeli pomoc iaką przynoszą dobru powszechnemu. Tacy są owi to ubodzy i żebracy których wszędzie pełno a którzy nie dość na tem maiąc, że ich samych kraj cierpi, mnożą się ieszcze i krzewią familjami i owego swego żebrackiego rzemiosła dziedziców z mała umyślnie do tego zaprawionych zostawuią. Owi włóczęgowie i biegunі, co to ani sposobu pewnego do życia, ani osiadłości nigdzie pewnej nie maią, owi pasorzyci hultaie i inna rozmaitych gatunków i nazwisk hołota, którzy spuściwszy się ze wszyst-

kiem na Opatrzność Bozką i ludzkie miłosierdzie, nic sami około siebie nie myślą, ani myśleć umieią, lekkim iak mówią bawiąc się chlebem, w cudze ręce patrzą, do niczego użyć się niedaią; gnuśni, leniwi, obżarci nietylko szkodliwi są nieiako społeczeństwu ludzkiemu przez nieczynność i próżnowanie, ale też przez rozmaite występki i rozpusty które z nich częstokroć wynikaią. Tych i tym podobnych ludzi niezmierną liczbę w kraiu naszym widzieć, a ich tak im samym iako też i ojczyźnie szkodliwa dola, iest to opłakany nierządu i nieszczęśliwej źle zażytej i źle rozumianej wolności naszej skutek.

Między temi pomienionemi upatruię ia wszczególności pewny ieszcze rodzaj próżniaków których może się każdy słusznie zadziwić, nasze publiczne szkoły próżniakami i niepożytecznemi czynią a to tym sposobem:

Lubo u nas wyzwolone nauki prawdę mówiąc nie we wszystkich szkołach tak iak należy dotychczas dawane były, przecież to o nich u nas było i iest w większej części powszechności zdanie że one same przez się człowieka do fortuny przyprowadzić i sposobnym do służenia dobru publicznemu uczynić mogą. Na fundamencie i w nadzieię tego z różnych stanów i kondycji, nawet nie miiaiąc owej w naszym kraiu najpodlejszej i najwzgardzeńszej to iest wieśniaczej, każdy kto tylko może i ma iaki taki wyżywienia się sposób, do szkół publicznych, które z łaski niebios dobrze iuż w Polszcze są zagęszczone garnie się i mniema że pobywszy tam długi czas, przez to samo otrzyma na sobie cechę fortuny i do wszelkiego szczęścia będzie miał otwarte wrota.

Cóż z tego; oto opłakania godny widok! Wisi nieieden w szkołach przez lat kilka, a czasem kilkanaście. Wychodzi z nich ten tylko pożytek odniosłszy, że urosł iak

drąg wielki a nic nie umie ani do czego użyć go można; *neque ad forum*, *neque ad chorum*, ani do tańca, ani do rożańca, nawet mu ięzyk łaciński na umieiętność którego wszystkich nauk zbiór i doskonałość z mądrością zakładał nie służy, bo w nim mało albo nic cale nie postąpił. Zgoła żadnego sposobu do życia mieć nie może, bo czas na chodzeniu tylko do szkół strawiwszy żadnego się rzemiosła nie nauczył. Cóż taki ma robić? do grubych prac i usług udadź mu się niechce iako temu który się przez lat kilka lub kilkanaście przyzwyczaił do próżnowania i gnuśności, który się do wielkich i wspaniałych urzędow przez to samo że do szkół chodził sposobnym i prawo maiącym bydź rozumie, ktory zawsze miał w myśli iakieś wysokie szczęście, rozkoszne i bezpracowite życie na które rozumiał że go szkoły wsadzą. Puszcza się więc na lekki chleb to iest próżniacki i hultajski. Zaczyna czas marnie trawić nielicząc tego co go iuż wiele do szkół chodząc przemarnował, nigdzie miejsca znaleśdź nie może; wielka to ieszcze iego cnota ieżeli tylko włóczy się i próżnuie a nie domyśli się na to wszystko co się złoczyństwem i występkiem nazywa.

Roztrząśnijmyż tu kto temu winien, że ten np. człowiek spodziewaiąc się przez nauki dla nabycia których lata swoie w szkołach stracił zostać szczęśliwym tak przeciwnego doznaie powodzenia i więcej ieszcze traci aniżeli zyskać spodziewał się. Mówiąc prawdziwie i rzetelnie trzy tu przyczyny wchodzić mogą albo ze strony iego samego albo ze strony rodziców, opiekunów i szkolnych nauczycielów, albo też ze strony sposobu uczenia. Bywa to że subjectum będzie samo z siebie cale tępe i niesposobne do nauk, rodzice iednak lub opiekuni gwałtem go do szkoł pchaią i w nich utrzymuią albo też on sam swoią wolą lezie

iak smoła, rozumieiąc że w szkołach mądrość i nauka, sama przez się w subjecta bez ich żadnego przyłożenia wlewa się, i że chcąc bydź uczonym dość iest zabawić kilka lat między ścianami szkolnemi. Potrzebaby rodzicom lub opiekunom iego, czyli iemu samemu usilnie perswadować aby daremnie lat swoich nie trawił i do innego kunsztu lub rzemiosła doktórego by był sposobniejszym udał się. Praktykowało się też po niektórych szkołach, że nie wiedząc czyli wiedzieć nie chcąc, na czem zależy prawdziwa nauka, iaka do uszczęśliwienia człowieka pomaga i czyni go szczególnie iako obywatela sposobnym do służenia ojczyźnie, całą onej obszerność i doskonałość na łacinie zakładano nic więcej prócz łacińskiego ięzyka nie uczono, a to ieszcze wymyślnym cale zawikłanym i mniej potrzebnym sposobem. Skąd pochodzi że uczniowie ze szkół wychodzą umieiąc wszystko, iakby nic nieumieli, to iest: rozumieią że nauczywszy się po łacinie, wszystkiego się co tylko potrzeba do uszczęśliwienia człowieka nauczyli: aliści wkrótce błąd swój poznaią, kiedy im na świat wyniśdź i pokazać się otwiera pole że niema z czem cale.

Otóż to takim sposobem wielu próżniaków i niepożytecznych ludzi wynika z tego samego źródła z którego by czynniejszymi i do usług dobra pospolitego sposobniejszemi i do uszczęśliwienia siebie samych zgodniejszemi wychodzić powinni. Co czyliż można pomyślić i uważyć bez uczucia ciężkiego żalu i boleści na dobrem i rodzaj ludzki kochaiącem sercu.

Spodziewać się należy że czas i poznanie własnego dobra, zwróci wielu mniej do nauk sposobnych na drogę przemysłową nader w Polsce zaniedbaną, a niemniej dla tego użyteczną. —

EXORTA DO LENIUCHÓW

(Wiersz z dawnego rękopisma).

Skądżeć taka niepamięć Domosławie miły,
Właśnie iak byś był bez nóg, bez oczu, bez siły,
I wcale ci stosowne nadano nazwisko,
Bo też z ciebie rozlazłe, opasłe chłopisko:
Iak masło albo smoła; musiano cię kąpać
W kliiu i do lat siedmiu nie kazano stąpać,
Lecz noszono przez sześć lat od mroku do rana,
I karmiono piersiami żywego bałwana.
Kroku zrobić uczciwie nie możesz iak żywo
Lecz koślawisz kulasy i nosisz się krzywo.
Niewiesz iak się masz, zimno, zimno, ciepło, ciepło,
Czucie w tobie zaszczytu i pogardy skrzepło,
Iedno dla ciebie ukłon co zwrócenie tyłem,
I lada koza skacze po drzewie pochyłem.
Wolno strugać każdemn kliny na twej głowie,
Słowem kto chce ten szydzi, ani się opowie,
Bo też iak z ciebie śmieszna patrzącym figura.
Oczy w bok kiedy mówisz, twarz w ziemię ponura,
Grundal-eś nieforemny, opadłe wąsiska,
Kontusz leży iak płachta, pas brzucha nie ściska,
Wargi i brwi obwisłe, gęba otworzona,
Tak iżby mógł nietoperz wlecić albo wrona.
Krok iak klaczy tatarskiej, śmiech głośny, rozwlekły,
Tabaką osypany, tłustością ociekły,
Ledwieś flądry rzeźwiejszy; ale tylko włosy
Nie wiem z iakiej przyczyny strzelaią w niebiosy.
Twoia krew nic ostrego nie ma w sobie ani
W tej mierze kto cię kolwiek przyostrzej nagani.
Wiemy że od cię wiara nie powstanie nowa,

Że dla głębokich myśli nie pęknie ci głowa.
Iakie skutki natury? oto ci nie chodzi,
Staremu tobie nie czas, niechaj myślą młodzi,
Ani cię to zabawi czyli słońce krąży,
Czy ziemia w koło słońca krętym biegiem dąży?
Oboiętny dzień ci iest pogodny czy mglisty,
Zapewneś od uczonych myśli zawsze czysty.
Ni tyś gospodarz ni też polityk ćwiczony,
Chorągiewka na dachu dęta w różne strony,
Kto i kiedy chce tylko ten cię za nos bierze,
Ciągnie a za nim idąc raduiesz się szczerze,
Xiążki w rękę nie weźmiesz, boiąc się zawrotu,
Zawsze gospodarskiego unikasz kłopotu,
Powiadasz nie godzi się gniewać. Choć raz bracie,
Rozgniewaj się: nie rychłoć gniewać się po stracie,
Bo przez twą zbytnią dobroć kapieiesz powoli;
Wino ciągnie pachołek z piwnicy do woli,
Kucharz drwa, masło, iak chce szafuie na stronę,
Twym chlebem, drobiem, tuczy ukochaną żonę,
A ty spisz, chwała Bogu gdy wiesz co zjesz i to
Iaki smak nie znasz: dosyć byleć było syto,
Dzieci, służki, wadzą się, biią pod twym bokiem,
Ten wrzeszczy ten się łokciem rozpiera szerokiem,
Ów w twoiej obecności szwarcuie trzewiki,
Buty wzuwa, czesze się, w karty graią biki,
Za twe własne pieniądze, bo najmniejszej pracy,
Nie znaią, przeto lubią taką służbę tacy,
Co pasą się iak wieprze, toczą beczki trunku,
Biorą barwę iaką chcą i to bez frasunku.
Połaią cię gdy się im fantazja uroi,
Ty wybaczasz bo to są domownicy twoi.
To nieszkodzi powiadasz. Paiąki się wiią

W pawilonie, obrazach, a lokaie piią,
Srebro iuż śniedź pożarła sztuk zginęło wiele,
Iuż i mysz pośród izby gniazdo sobie ściele,
Pluskwy i mole razem obicia twe niszczą,
A za obiciem szczury bębnią ci i świszczą.
Miłe zaiste tony, lecz to nic do ciebie:
Upadł inwentarz zdechła klacz co miała zrzebie,
Bo ią zaieździł na śmierć twój faworyt głupi,
Nic to, powiadasz wesoł, to się inna kupi.
Insi iuż poorali, zawlekli, posiali,
Sam włodarz przypomina, myż będziem ospali?
Iutro, iutro, dość czasu. Wszystkoć marnie ginie,
Dla ciebie dosyć szczęścia że śpisz przy kominie.
Nikt cię w domu acz Pana bynajmniej nie słucha,
Iakież byłyby rządy gnuśnego piecucha?
Żona cię na uzdeczce powodzi iak osła,
Dobrze iej z tym, bo w pierze przy tobie porosła;
Przyiaciele, potrzeby, tego nie wymuszą,
Co ta dokaże gdy chce nad twą miękką duszą.
Ni ty śmierdzisz, ni pachniesz, a ta iak gęś szara
Trzepiocze się po morzu i o wszystkiem stara.
Powiadaią że parkan upadł, drzewa wstrachu,
Pomyślemy dość iutro: kapie w pokoj z dachu,
Ba, nawet i na łóżko iuż przez szpary ciecze,
Ty z przysłowiem że *co się zwlecze nie uciecze.*
Wiatry drzewa zwaliły, pomarzły włoszczyzny,
Porosły kopy w polach, stracony plon żyzny.
Iutro temu poradzim, ale mów dla Boga,
Czy we czwartek czy w piątek? bo twa gnuśność sroga,
Nie da go nam doczekać: to iutro bydź musi
Gdzieś w Laponji albo też w Aziatyckiej Rusi,
Biada temu co twego iutra czeka, biada!

Role na ugór poszły, poszła precz gromada,
Ty iutrem w ten wyieżdżasz mówiąc na twą stronę,
Że *Kunktator* niósł flegmą Rzymowi obronę,
Że nią tylko potężnie sprostał Kartaginie,
I nieochybnej Rzymu zagrodził ruinie.
Aj co za erudycja, nieszczęściem cię zmyla,
Bo twoie porównanie iak słoń do motyla.
Głupia to rzecz wierzaj mi kiedyś złem naglony,
Okdładać, krakać *cras cras* tak, iak polne wrony;
Insza to iest dalekie biorąc perspektywy,
Wieśdź uważnie z namysłem interess szczęśliwy,
I od końca zasięgać aby nie pobłądzić,
Cale zaś insza w domu tylko zwłoką rządzić.
Obrzydła to nieczułość, ospalstwo, pluchota,
Bynajmniej zaś Fabjusza, Kunktatora cnota.
Był Kurjo Nomentanus głupi iako sadło,
Iak kadź brzuchaty. Codzień skoro się objadło,
Ożłopało, na łóżko walił się iak bela.
Sapał, chrapał i wstawał znów pchać do gardziela,
Zgoła tak żył iak kiernoz: tem czasem kucharka
Odbiegłszy raz wrącego na kominie garka,
Wpadnie, zawoła *gore, gore iuż w pokoiu!*
On się ocknie i czoło ocieraiąc z znoiu,
Pyta się, bliskoż ogień? konieczniež wstać prędzej,
Czy też można poleżeć? byle do pieniędzy,
Ognia tylko nie puścić stań się Boża wolo!
Tu się sługi krzątaią, ratuią, mozolą,
A Iegomość w pierzynach z niemi się targuie.
Iuż dym dusi, on ieszcze ognia oczekuie!..
Właśnie żywy twój obraz z tego Nomentana,
Kubek w kubek gdyby też choć w punkcie odmiana.
Rodzeni właśnie bracia, bliźniętaście oba,

Takiż to rząd takżeć się tobie śmierć podoba?
I zguba dla pluchostwa, lenistwa, wszak przecie
Człek iesteś Domosławie nie maleńkie dziecię,
Rózgą cię gnać nie trzeba; czemużeś nie żywy?
Masz łąki, lasy, stawy, masz obszerne niwy,
Pracy tylko potrzeba i własnego oka,
Wnet sam poznasz stanieć-się fortuna szeroka,
Przyjdziesz do rządu, chleba, inwentarza, ludzi,
Ten bowiem ma kto chodzi, stara się i trudzi.

Gracjan Piotrowski.

LATARKA I ŚWIECZKA
(Powieść)

Proszę nie sądzić ażebym w złej chęci,
Włóczył się czasem o północnej dobie,
Raz w miesiąc ledwie przyiaciel mię znęci,
Że dla wesołej gawędki to zrobię.—
Lecz wreszcie państwo czyńcie iakie chcecie
Wnioski i zdania, mówcie że się chwalę,
Iż to niemogło nigdy bydź bez ale,
Cóż stąd! wszak wolno i zmyślić poecie.
Wczoraj niech będzie, że od przyiaciółki,
Szedłem dość późno bo iuż lampy zgasły,
Przez iednę z ulic gdzie są ieszcze dołki,
Przedemną iakiś Iegomość opasły,
Wnosić potrzeba że z Iejmością żoną,
Toczył się sapiąc, ziewaiąc przyiemnie,
Miał on latarkę lecz tak zakopconą
Że mało więcej mógł widzieć odemnie.
Czemuż kochanku rzecze dobrodzika,
Nowych szkieł nie dasz do latarki wprawić?
Możesz się kiedy nieszczęścia nabawić...
Ach otóż znowu racja fizyka,

Fuknie Iegomość kaczkowatym głosem,
Trzeba dzisiejszym na to bydź młokosem!...
»Świętej pamięci me antecessory,
Wszystkie ulice przy niej udeptali,
Ona ich wiodła nieraz na nieszpory,
Przy niej szczęśliwie z rorat powracali,
Dziś Boże odpuść; zamiast ich oceniać,
Wszystko pragnieniemy odnawiać, odmieniać,
Licho wie czemu? O wymysły iawne,
Szanować raczej niż przerabiać dawne —
Cóż dziś dawnego ta nowość sprowadza?
Szaleństwa, głupstwa, błędy, marzenia i baśnie."
W tem się o kamień filozof zawadza,
Pada, latarkę tłucze i świeczka mu gaśnie!
Wywiia nogę a między zębami,
Trzymaiąc ięzyk do przygan gotowy,
Na dwie go prawie przecina połowy:
Suknie Iejmości rozdziera i plami.
Nie dosyć na tem: Iejmość rękę zbiia,
Z sykiem na niego powstaie iak żmiia,
A drugą ieszcze którą miała zdrową,
Nuż się mścić srodze nad przezacną głową!
Resztę mu włosów z czupryny wyrywa.
Iegomość wzaiem (sztuka, popędliwa),
Z urzędu pięścią ięǳonkę okłada....
Słowem batalja ogromna powstała,
Iegomość wrzeszczał, a Iejmość szlochała.
Bóg łaskaw! przecież ta okropna zwada,
Czujnej policji rozbudziła straże,
Które szanownej nakazały parze,
Prosto na nocleg do kozy pospieszyć,
Gdzie ich ma iutro urzędnik rozgrzeszyć.

Kochani Czytelnicy zgodzicie się ze mną,
Że lepiej kiedy iasno niżeli gdy ciemno. —

PRZECHADZKA.

(Wierszyk nadesłany).

Wyszedłem sobie za chłodu,
Gdy iuż słońce zniżało się
Do Krasińskiego ogrodu.
I spotkałem moią Zosię.

O! godzino, rzekłem, miła,
Zosia się przybliża do mnie! —
Nic nie rzekła tylko skromnie,
Oczętami w bok strzeliła.

O oziębła! rzekłem sobie,
Unikasz widzę przedemną!
Czyż mógłem sądzić po tobie
Że mi nie będziesz wzaiemną?

Ale nacóż mi rozpacze?
Nie wartaś bym ci był stały!
Będą mnie inne kochały,
Dziś się Helenie oświadczę.

Oświadczę! kocha mnie szczerze —
To mówiąc rzucam w tył okiem,
A Zosia w tymże szpalerze
Wraca nazad drobnym krokiem.

Wracam więc i ia z pośpiechem,
Lecz przy Zosi dwie matule,
Zrumieniła twarz uśmiechem,
I westchnęła razem czule... —

Niech kto co chce z tego wnosi,
Ja będę chodzić za chłodu,
Do Krasińskiego ogrodu,
Aż wprost zajrzę w oczy Zosi.

I. N. I. wr. 1824.

O TAKTYCE DUMY.

Nie trzeba wiele wprawy ażeby, w zebranem towarzystwie, uważaiąc tylko mimikę mówiących i przez nich przybierane postawy, rozróżnić ludzi rozsądnych od maiących się za nich, uprzejmych z dobroci serca, od pustych pęcherzów miłością własną nadętych, moralnie wykończonych, wytrawnych, od tych których świat ieszcze ćmi i upaia.

Cała mechanika grzecznej ale wymównej dumy, zasadza się na milczeniu, spójrzeniu, odejściu, odwróceniu słowem na niemych znakach oboiętności lub pogardy. Iak często najrozsądniejszym ludziom duma głowę zawraca codzienne widzim przykłady; iest to skutek wydoskonalenia wielu zdolności, połączonego z nieudoskonaleniem serca, z przewagą namiętności nad rozsądek. Iest zaiste grzeczna duma, niekiedy na swoiem miejscu, gdzie idzie o uwolnienie się od natrętów, o upokorzenie fanfaronów, o danie innym do poznania iż się niesłusznie perzą jak pewne Indyjskie o gardzielu koralowym ptaki; iednem słowem, można mieć dumę *odporną*, nigdy *zaczepną*. Ale duma odporna tak powinna bydź z *uprzejmością*, *ludzkością* a niekiedy *litością zaczepną*, iż tak rzekę, kombinowana, aby widziano że te dobre przymioty w razie ostatniej potrzeby tylko, niemiłą towarzyszkę przybieraią. Dobroduszność łatwo z polorem bez śmieszności połą-

czyć można, nią iednać sobie przyiaciół między równemi, względnych między starszemi, wielbicieli między niższemi. Oto przykłady:

Młody Zdzisław iest wprowadzony do domu Hrabiego N. człowieka w urzędzie, ojca familji, znamienitego obywatela i t. p. Prezentowany iego połowicy, oraz iego dzieciom płci oboiej. Nieborak nikogo ieszcze nieznа; Gospodarz nim się zakrzątać nie może, lecz ma sześcioro zastępców. Czepia się po nich iak może biedny Zdzisław lecz iak od zapowietrzonego wszyscy uciekaią lub też daią mu do uczucia cierpkość przysłowia: *przychodzi koza do woza*, tak że zrażony pierwszem przyięciem młodzieniec któryby się wprzódy chętnie podszył pod protekcję wicegospodarzy, staie z nimi na stopie obserwacji woiennej i wyszedłszy z zacnego domu, za pierwsze ma zatrudnienie utyskiwać na nieludzką i niesłuszną nadętość potomstwa Hrabiów N. Przemawiał on do córek Hrabiny, lecz mu wszystkie odwracaiąc się zdawały mówić, *daj mi WPan pokój.*

Przed podobnem oziębłości odepchnięciem, należało poznać osobę i dadź iej zrozumieć iż kwalifikacją do przestawania z nami są bez względu na tytuły, dostatki lub urzędy, przymioty moralne i dobre wychowanie towarzyskie. Prawda iż delikatność stateczna, iest małej liczby udziałem, lecz łatwo się w towarzystwie da obudzić gdy osoby nią obdarzone, pierwszy krok stale czynić będą, ku cywilizowaniu pożytecznych członkow towarzystwa, *in crudo* z pozoru na wielki świat przybywaiących.

Znamy niektóre piękne wielkiego świata panienki tak ustawicznem kadzidłem zepsute iż gardzą tymi nawet którzy się na przysługi dla nich odważyli. *Iak się do mnie śmiałeś WPan przybliżać ni proszony ni dziękowany,*

nie iedna myśli nieszpetna facjatka tem tylko zacna, iż umie trochę po francuzku, że potańcuie, że zagra czyli raczej zabrząka na pantaljonie.

Pelagja zaczepiona przez Pana Nieśmielnickiego w materji że *piękna pogoda* odwraca się nieodpowiedziawszy do swoiej towarzyszki, i prawie w głos iej mówi *Ma chère comme il est bête*: i sądzi goniąc za mężczyznami tóż samo o niej trzymaiącymi, że człowieka cale rozsądnego przynęci do tak uszczypliwej iak nierozsądnej dumy. Świat iest wprawdzie *szkołą pokory*, szkoda tylko że tej uczą najgodniejsi upokorzenia mistrze. Wprawdzie iuż francuzka uprzejmość główne i zasłużeńsze domy Polskie odznacza, lecz wielka liczba przesądów i uprzedzeń Arystokratycznych, zagradza ieszcze większej liczbie osób rozsądnych i zacnych, sposobności utarcia się w wyższem naszem Francuzko Polskiem towarzystwie, oraz przeszkadza iawnemu wynurzeniu szacunku dla mnóztwa indiwiduów przez każdego z osobna poważanych.

KRONIKA WYPADKÓW

od dnia 24. do 9. Czerwca włącznie.

Koronacja Najiaśniejszego Cesarza Wszech Rossji Króla Polskiego w Warszawie.

Rossja. Rzeźbiarz B. Orłowski otrzymał od N. Pana 10,000 rubli gratyfikacji za piękne popiersie *ś. p.* Cesarza Alexandra i pensję dożywotnią 3,000 rubli.

Anglja. Drukarnia gazety *w Nowej Holandji* puszczona w dzierżawę za 100,000 złp. — Organy których miechy kalikowane przez machinę parową.

Francja. Dyliżans na sto osób budowany w Paryżu. — Kontrabas wydaiący tony zapomocą smyka porusza-

nego machiną parową. — Pewien restaurator Paryzki iest w stanie żyć przez ośm dni samą parą rosołu i podejmował się żywić 500 ubogich, takim sposobem.

Hiszpanja. Zgon Królowej Hiszpańskiej Marji *Józefiny* Amelji, córki Maxymiljana Xięcia Saskiego

Polska. Dwa widowiska Polskie w Warszawie.

Prusy. Okropne szkody w okolicach Gdańska przez wylew Wisły zrządzone.

Włochy. Chrzest bliźniąt zrosłych od [żołądka aż do nóg dotąd zdrowych i pokazywanych w Turynie. Obu wierszchnim kadłubom nadano osobne imiona.

NOWE DZIEŁA.

Łatwy sposób stroienia fortepianu przez H. G. *Lentża.* Edycja *nowa* oryginalna. — Nauka w zabawce dziełko dla dzieci przez Stanisława Iachowicza. — Niemiecka grammatyka Polskiego ięzyka przez K. Pohla we Wrocławiu zł. 6. — Olgierd i Olga czyli Polska w XI. wieku wolne tłómaczenie z Bronikowskiego Wrocław 1820 r. zł. 10 u Węckiego. — Tom pierwszy Kodexu Postępowania Cywilnego z Komentarzem Rogrona przez D. D. prenumerata zł. 18. — Formularze czyli nauka przepisywania lekarstw przez I. B. Freiera. — Tom pierwszy Pszczolnictwa Mikołaia Witwickiego. — Pierwsza tabella zamiany miar i wag polskich i zagranicznych przez I. Colberga gr. 20. — Zwycięztwo Ewanielji przekład z francuzkiego prenumerata złotych 30.

Noty. Marsz na fortepian ofiarowany Najiaśniejszemu Cesarzowi Królowi. — Taniec polski i mazur I. Damzego zł. 1. gr. 15. — Walc Paganiniego z dzwonkiem zł. 1. — Polonez na fortepian I. Stefaniego zł. 1. — Mazur I. Rywackiego groszy 20.

Ryciny. Portrety sławnych Polaków przez Xawerego Preka głuchoniemego w Krakowie. Poszyt sześcio-arkuszewy złotych 18. — Nowa rycina litografowana *Finfa* znajduie się w składach JJ. PP. Magnusa i Ciechanowskiego, Cena groszy 10.

ZAGADKA.

Ukradłem a nie wiem co, mam a niewiem kędy,
Niechaj mię przetrząsaią, niech szukaią wszędy,
Nic nieznajdą a przecież co skradłem to skradłem,
Choć tego ni chowałem, ni piłem, ni iadłem.

190

Pismo Perjodyczne Motyl wychodzić będzie nadal pod temi co i dotychczas warunkami: co Piątek wydanym będzie Numer z ryciną kolorowaną. Prenumerata w Stolicy wynosi zł. 10. po Woiewództwach zł. 12. — W Stolicy prenumerować można: u PP. *Brzeziny* Ulica Miodowa, *Magnusa* tamże, *Ciechanowskiego*, Podwale, *Wemmera* Krakowskie-Przedmieście, *w Składzie papieru z Iezior-nej* Ulica Wierzbowa, *Dal Trozza* Uica Senatorska, *Kelichena* Ulica Długa. — Prenumerata *samych rycin* wynosi w Stolicy złp. 6. Ktoby sobie życzył nabydź exemplarzy kwartału poprzedzaiącego, może ie w którymkolwiek z kantorów zamówić, bądź z rycinami, bądź bez nich. Text osóbno złp. 6, Ryciny osóbno złp. 6. — Czytelnicy po Woiewództwach zamieszkali, za opłatą ceny zwyczajnej, exemplarze kompletne bez zawodu przesłane mieć będą.

Explication de la gravure Nro. 28. Fig. 1. *Chapeau de paille de riz ornée de sensitive, Robe de mousseline orientalle brodée et Canezou de tulle.* — Fig. 2. *Redingote de à schal vert saule, garnie de tresses plates. Chemise à raies, gilet de pique, pantalon de nankin.*

Objaśnienie ryciny Nro. 24. Fig. 1. Kapelusz ozdobny rośliną *Czułek*, Suknia z muślinu wschodniego haftowanego, Staniczek tiulowy. — Fig. 2. Węgierka z kołnierzem szlafrokowym, oszywana tasiemkami, koszula w paski, kamizelka pikowa, majtki nankinowe.

Znaczenie przeszłej Szarady — Łapka.